

# CHĚCZ

DODÓVK „ZRZESŽĚ KASZĚBSKJI“ DLŌ KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok III. Vejrovo, sobota, 18 stecznjika 1947 r.

Nr. 3

NA II NIEDZIELE  
PO TRZECH KROLACH

EWANGELIA

według św. Jana II, 1-12

A dnia trzeciego były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej; a była tam matka Jezusowa. Wezwan też był i Jezus i uczniowie jego na godny. A gdy nie stawało wina, rzekła matka Jezusowa do niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Co mnie i tobie, niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina moja. Rzekła matka jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągiew kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w się każda dwa, albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: Czerpajcież teraz, a donieście przełożonemu wesela. I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział, z kądby było, lecz słudzy widzieli, którzy wodę czerpali, wezwał oblubieńca przełożony wesela i rzekł mu: Wszelki człowiek pierwej kładzie wino dobre, a gdy się napiją, tedy podlejsze; a tyś dobre wino zachował aż do tego czasu.

Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swą i uwierzyli weń uczniowie jego. Potem zstąpił do Kafarnaum, on i matka jego i bracia jego i uczniowie jego: a zamieszkali tam niewiele dni.

NAUKA

Wicie wszyscy, że dzisiejsza Ewangelia święta opowiada nam, jakto Pan Jezus z najświętszą Panną i z świętymi Apostołami był na weselu w Kanie Galilejskiej i jak wodę przemienił we wino. Uważajcie, jaka to dla nas w tem zdarzeniu nauka: Pan Jezus był na weselu; więc i nam się wolno weselić, wolno się ucieszyć; ale to wesele, ta uciecha, musi być taka, żeby się z nami i Pan Jezus ucieszył, i Matka Boska, i Święci Pańscy. Dla tego, czy

to na weselu, czy to na wieńcu, czy na chrzcinach, czy na jakiejbądź innej zabawie niewinnej, przebiera miarkę, czy to w picciu, czy to w jadł; kto przy takich zgromadzeniach zachowuje się nagannie, gada lub śpiewa plugawie, z takim się nie cieszy Pan Jezus, ani najświętsza Marya, ani A postołowie! nad takim wszyscy boleją, bo on siebie potępia i drugich gorzsy!

Ciągle pracować, ciągle się modlić, to trudna, trza i bydłeciu wytchnąć!

Przytoczę tu krótką opowieść o św. Janie:

Gdy ten Apostół był na wygnaniu, na wyspie Patmos, i już w podeszłych latach, zwykł był po pracy i modlitwie bawić się z kuropatwą, którą sobie oswoił. Piastował ją na rękę, głaskał i pieścił się z nią. Widział to strzelec, a znając Jana jako wielkiego Apostoła, dziwił się, że z tak lichą ptaszyną czas trawi, i to mu nawet wręcz powiedział. Jan święty zamiast odpowiedzi, zapytał go: czemu on też nie zawsze ma łuk naciągnięty? — Strzelec na to: — „gdyby mój łuk był zawsze natężony, toby wreszcie stracił moc całą, i nie mógłbym z niego wypuścić strzały.” „Niedziwuj się tedy,” rzekł Apostół, „że i ja tedy i owedy wypoczywam mojemu duchowi, aby potem tem mocniej go natężywszy, mógł się wznieść do wysokiego rozpamiętywania rzeczy Bożych”.

Kończę słowami św. Pawła Apostoła:

„Wszystko, cokolwiek czynicie, w słowie, albo w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przezeń”.

ZDANIE OJCOW ŚWIĘTYCH

„Pojednaj się z twoim nieprzyjacielem, bo nie wiesz, kiedy ostatnia godzina życia twojego wybije. Jak skoro skonasz, wystąpi Sędzia, Sługa sądowy i Więzienie. Ale! gdy okazujesz dobrą wolę do pojednania się z przeciwnikiem, o, wtedy w miejsce Sędziego znajdziesz Ojca, w miejsce Sługi sądowego Anioła, a w miejsce Więzienia Raj!” mówi św. Augustyn.

„Gdy mąż i żona, i dzieci, i domownicy, w zgodzie żyją, nie jestże to dom taki małym

niebem? — gdzie zaś niezgoda między nimi panuje, wówczas jest wielkim piekłem." Są słowa św. Tomasza z Wilanowa.

„Człowiek używa prawdziwego pokoju i prawdziwej wolności, gdy ciało ulega duszy, a dusza służy Bogu." Św. Leon.

„Pokój jest pogodą duszy, wypoczynkiem umysłu, prostotą serca, węzłem miłości, przymierzem świętej, chrześcijańskiej miłości. Pokój usuwa niezgodę, przytłumia wojny, wstrzymuje gniew, upokarza dumnych, miłuje pokornych, uspokaja kłócących się, jednoczy poróżnionych ludzi." Św. Augustyn.

Zasil więc, o Boże! słabe siły nasze, abyśmy, Twoją łaską wzmocnieni, pokój na tej ziemi umiłowali, a przezeń dosłużyli się wiecznego pokoju pó zgonie.

Leon Roppel.

## NAJWIĘKSZY SKARB KASZUBSKI

(Wspomnienia z pierwszych dni okupacji).

Było to 12 października 1939 r.

Od szeregu dni padał deszcz, tak że nie raz no nam było porywać się z łóżek już wczesnym rankiem. Nie wzięto nas jeszcze do żadnej roboty, choć w Gdyni już w parę dni po wkroczeniu armii niemieckiej ukazały się obwieszczenia Arbeitsamtu, wzywające do zgłaszania się do wyjazdu na roboty do Niemiec. Ktożby więc już koło godziny 6.30 rano zwrócił uwagę na głosy trąbki, jakie rozległy się na sąsiedniej ulicy. Myślałem poprostu, że to zwykły wybryk jakiegoś członka Jungvolku, któremu zachciało się psuć nerwy polskim mieszkańcom Orłowa Morskiego a starszym przypominały się czasy pocztynionów, wygrywających na trąbce swoje sygnały.

Gdy nieco później siedzieliśmy przy śniadaniu, wpadł do nas sąsiad i bez przywitania się zawołał: „No i co, pakujemy się już, czy też jeszcze nie?" Nie wiedzieliśmy oczywiście, o co chodzi i co mamy pakować, to, też zaczął nam krótko opowiadać treść świeżo rozplakatowanego zarządzenia niemieckiego. Nie dokończyliśmy śniadania i pobiegliśmy czymprędzej na róg ulicy, gdzie już garść sąsiadów zawzięcie studiowała i żywo dyskutowała nad treścią brunatnoczerwonego afisza.

A ogłaszał on nie byle co:

„że wszyscy niemieccy mieszkańcy Orłowa Morskiego, w granicach ściśle określonych, zbiorą się dnia 12 października 1939 r. o godz. 9-tej przedpołudniem na ulicy Orłowskiej.

że zabrać ze sobą, można jedynie bagaż ręczny, zawierający żywność na kilka dni, ciepłą odzież, rzeczy osobistej o nieodzownej potrzebie, kosztowności i t. d.,

że mieszkanie należy zamknąć, klucza jednakże zabierać nie wolno, pod groźbą kary musi pozostać w zamku,

że zniszczenie jakiegokolwiek sprzętu czy urządzenia będzie uważany za sabotaż,

że kto po godzinie 10-tej przed południem bez specjalnego zezwolenia napotkany zostanie w miesz-

kaniu czy w jego pobliżu, będzie uważany za plądrującego i zostanie w myśl prawa wojennego rozstrzelany.

Nie przypominam już sobie dokładnie zwrotów zarządzenia, byłem bowiem tak wyprowadzony z równowagi, że w pierwszej chwili przestałem myśleć i odczuwać, a tu zbliżała się nieszczęsna godzina 9-tej, naznaczona do zbiórki.

W nocy czy rychłym rankiem rozplakatowano to ogłoszenie a już w kilka godzin później mieliśmy stanąć gotowi do opuszczenia naszych mieszkań — to wydało nam się nie do uwierzenia, lecz gdy później widzieliśmy, że wszyscy zabierają się do pakowania najpotrzebniejszych rzeczy i do przygotowywania torb i plecaczków i my wzięliśmy tę rzecz na serio.

O jakże człowiek mało potrafi unieść, jeżeli czuje, że czeka go długa piesza wędrówka i jak przedkórka potrafi się zdecydować w wyborze swych „skarbów", jeżeli jest postawiony przed twardą koniecznością.

Ostatnie spojrzenie na dom i ogród, spazmatyczny płacz kobiet i dzieci i wolno ciągniemy w kierunku dworca na ulicę Orłowską.

Spóźniliśmy się nieco. Prawie trzy czwarte ulicy od szosy Gdańskiej do dworca zatłoczone jest ludem. Ustawieni są w szeregi. Gdańskie SS-Verfügungstruppen stoją kordonem. Już oddalić się nie wolno. Jedynie z pod strony Kolibek, z dzielnicy willi nadmorskich, dochodzą jeszcze spóźnieni.

Z daleka bieleje w tłumie broda znanego notariusza E. K., który z żoną, z małymi walizkami w ręku, stoi w jednym z ostatnich szeregów. Nadechcą inny mecenas z ulicy Przebendowskich. Późno doszły go w jego pysznej willi głosy wysiedleńczej pobudki. Spotyka ich nie byle jaki zaszczyt. Sam Kommissarischer Amtsleiter Orłowa dawny właściciel młynów i restauracji Horst Kuehl, przysyła swoich służalców z zawiadomieniem, że jeżeli wymienieni zechcą zawiadzić się w jego biurze i osobiście poprosić o „Erlaubnisschein" wzgl. o „Passierschein", mogą pozostać na miejscu. Ale polski notariusz i mecenas nawet spojrzeć nie raczyli na wysłanników niegodziwca.

Koło obiadu ruszamy. Deszcz stale pokropuje. Co trzy kroki SS-owiec z karabinem gotowym do strzału. Co kilometr mniej więcej przystajemy, kobiety bowiem i dzieci nie mogą donieść swych pakunków. Co chwilę ktoś przystaje i jakieś pakunczki i zawiązki łukiem padają w przydrożny rów.

Idziemy pod górę, pod Witomino. Idziemy coraz wolniej. Na polance zastępuje nas drogi operator filmowy, nakręca to pierwsze w tej wojnie wysiedlenie Polaków — zapewne dla jakiegoś tygodnika filmowego, gdzie pod przekreślonym tytułem będzie miało świadczyć o cierpieniach Volksdeutscher...

Że zostałem w tyle choć w porównaniu z innymi nieco lepiej dawałem sobie radę. Walizki ciążyły mi jednak coraz bardziej, tak że zaczynałem zarządzać tym, co swoje pakunki i skarby mogli wnieść do małych wózek.

Jedną z matek popychała przed sobą dziecięcy wózek pełen zawiązków i walizek a dziecko na jej plecach popłakiwało z cicha. Inne matki za rękami prowadziły swoje maleństwa albo też nidsły na r-

mach, najwierniej jednak pozostał mi przed oczyma następujący obrazek:

Jedna niemłoda już Kaszubka z plecakiem na ramionach ciągnęła za sobą niewielki czterokołowy wózek, na którym siedział jej mąż-inwalida.

Opowiadano mi później, że gdy ten kaleka nie nadążył ani dotrzymać kroku maszerującym przy opieraniu się o wózek, wtedy żona jego tklivości i przywiązania, rozdała cięższe paki i zapasy żywnościowe pomiędzy współludzących, a swego męża-kalekę na wózek i tak jako ostatni pozostały „skarb” ciągnęła za sobą na wygnanie.

Jestem przekonany, że przez tych sześć lat okupacji podobnych wypadków poświęcenia się naszych matek i sióstr było tyle, że nie można ich ani opisać. Każdy z nas napewno jeszcze ma w pamięci dowody bohaterstwa i męstwa naszych kobiet godnych uwiecznienia i przekazania potomności. To też myślę o tym, że jeżeliby kiedyś za mojego życia Zarząd Miejski Miasta Gdyni wpadł na pomysł ozdobienia Orłowa jakimś pomnikiem, to wtedy należałoby przypomnieć podobne zdarzenie, przypomnieć, że Orłowo pierwsze Polsce otrzymało nakaz wysiedlenia i wtedy zaproponuje, aby przez uczczenie pomnikiem tej skromnej kaszubskiej kobiety, na wózku ciągnącej swego męża-kalekę, uczcić bohaterstwo wszystkich Polek.

## PIosenka Ludowa

Któż na Kaszubach nie słyszał jeszcze piosenki: „Oj, żeglarze, żegleżje...” Urodziła się ona w niewiadomych latach na wybrzeżu. Posłyszał ją w okolicy Pucka w roku 1909 Jan Patocka ze Strzelna, spisał jej słowa i melodię i ogłosił ją w roku 1910 w pewnym niemieckim czasopiśmie, wychodzącym w Gdańsku. Przeczytał ją Aleksander Majkowski i poprosił Patockę o nadesłanie jej. Majkowski opublikował ją w swoim przewodniku „Na kaszubskim wybrzeżu” w tymże samym roku, następnie w „Gryfie” — Rok VI str. 106 w 1922 r.

Melodia, podana przez Patocka, opracowana i zharmonizowana została przez znanego kompozytora Feliksa Nowowiejskiego. Sama melodia jest dzisiaj na Kaszubach więcej znana, aniżeli cały tekst tej piosenki. Na wyraźne życzenia zainteresowanych tą piosenką podajemy cały jej tekst:

Y

Oj żeglarze, żegleżje  
Całą nockę po morze  
Hej, hej, la, la, la!  
Całą nockę po morze

Jakże jô mom żeglovac,  
Kjej nachodzi cemnô noc?  
Zapol svjeczkę abo dvje,  
Przëżeglej że tu do mje.

Jak jô dô nji przëżegłô,  
Na wokjenko zaklepoł.  
Vëszła do mje starô tesc,  
Proseła do jizbë vlezc.

Jô do jizbë nje vleżę,  
Pokji Ankji nje vjidżę.  
Tvoja Anka tvaro spji,  
Wod kamjenja grób je ji.

Kjejbe vjedzoł, gdzie ji grób,  
Poszed be jô, kjejbe mog.  
Trze raze smëtorz wobszed  
I do grobu ji przëszed.

Moje mjili dzevczãtko,  
Przemov do mje słoweczko!  
A chto ce povjedzoł,  
Że wumarli gadac mjôł.

Nje godoł to jeden kvjat,  
Le to movjił cali svjat.  
Ledvje Boga wuproseła,  
Żem do cebje przemovjeła.

Bjej do moji matkji v dom,  
Je tam złoti persceń moj.  
Je tam chustka nje doszetô,  
Je tam merta nje dovjetô.

Chto tę chustkę doszeje,  
Ten ten vjonek dovjije.  
Matka chustkę doszeła  
Sostra vjonek noseła.

1

1

Treder Franciszek.

## ŚLADY TOTEMIZMU W ZWYCZAJACH LUDOWYCH

Na Kaszubach przetrwał do dziś zwyczaj, który w treści swej tłumaczy nam obrzędy religijne, zwyczaje i wierzenia wyznawców religii zbieraczy-myśliwych (tj. totemizmu) przodków naszych z młodszego paleolitu.

W wigilię Bożego Narodzenia chłopcy przebierają się za zwierzęta oraz w stroje przedstawicieli różnych stanów i warstw społecznych, gromadnie wędrują od domu do domu i urządzają t. zw. „gwiazdkę”. Zespół składa się z 11 osób: dwóch gwiazdorów, policjanta kozła, konia, bociana, dziada, baby, muzykanta, kominiarza i przewodnika. Sam występ ma taki przebieg:

Przewodnik wstępuje pierwszy do domu i zwraca się do domowników z pytaniem: „Cze Państwo chceta gwjozdkę wjidzec?” — Jeżeli otrzyma odpowiedź twierdzącą, gwiazdki wchodzą do mieszkania i urządzają popisy:

Gwiazdorzy, najdostojniejsi przedstawiciele gwiazdki, ubrani w ogromne kozuchy słomiane i wysokie korony, badają stosunki współżycia rodzinnego, egzaminują młodzież w sprawności i dokładności odmawiania pacierza, a następnie pilnych i grzecznych domowników wynagradzają garścią orzechów, leniwych zaś — chłoszczą „korbaczem”, częstują biczem, wykonanym ze słomy. W tym samym czasie inne gwiazdki pełnią swoje funkcje: kominiarz wymiata kominy i piece, dziad i baba spraszają jałmużnę dla dzieci, a muzykant przygrywa zwierzętom do skoków. Nad porządkiem całego widowiska czuwa policjant: ukraca swawolę kozła, gdy ten zbyt mocno naciera na obecnych, karci bociana — za zbyt śmiałe zagłądanie do garnków, a konia — za skoki hałaśliwe. Równocześnie policjant sporządza protokół, spisuje niedokładności i nieporządki (brak drabiny, narzędzi do gaszenia pożaru), zwraca uwagę na czystość w pokojach i na podwórku, a na odchodem wzywa gospodarza do usunięcia usterek.

Po zakończeniu wszystkich tych ceremonii oraz

po otrzymaniu wynagrodzenia (pieniędzy, ciast, ców) przewodnik daje znak i gwiazdki wychodzą.

Występ gwiazdek poprzedzała do niedawna lenda t. z. „gwizdora” (nie gwiazdora). Tydzień wigilią gwizdor, który w zespole gwiazdkowym zazwyczaj rolę przewodnika, odwiedzał rodziny mieszkające w rejonie gwiazdki (wsi), sporządzał dla ludności danego rejonu oraz ustalał listę gwiazdek dla gwiazdki. Obecność swoją ogłaszał gwizdem dla gwiazdki. Chodził w przebraniu lepszego gwizdora przy lasce wysokiej, zakręconej u góry lub też prostej z zaznaczonym podłużnie ornamentem nym. Na twarzy miał „larwę” czyli maskę, pod którą nosił księgę i pióro. Gospodarze chronili go przed napastliwością psów i przyjmowali go z godnością. Obecnie zwyczaj ten zanika, tu i tam czynności gwizdora wykonuje obecnie gwiazdor w czasie wigilijnego.

Drugi zespół gwiazdkowy tworzą niedźwiedź, zieleń, pies i bocian. W trzecim zespole występują niedźwiedź, diabeł, śmierć, żyd, aniół i jakaś postać ludzka o dwóch lub trzech głowach (Tryglaw). W zestawieniach rej wodzi niedźwiedź. Zwyczaje o występy niedźwiedzia zawierają naleciałości ludnia. Zachowały się szczególnie w południowej części Kaszub. W powiatach północnych urządza się nie w wigilię, raczej przed wzgl. dopiero koło Nowego Roku.

Urządzenie „gwiazdki” należy do rzędu najwotniejszych zwyczajów ludowych kaszubskich. Jest to zwyczaj bogaty i drogocenny, jest prawdziwą kopalnią zabytków, księgą, w której pokolenia zapisywały dzieje dorobku kulturalnego. W tej księdze mamy zapiski z różnych dziedzin i z różnych epok. Zaczniemy od notatki najstarszej, od zwyczaju przebierania się za zwierzęta:

Z chwilą przejścia od zbierackiego trybu do właściwego myślistwa dominującą rolę w życiu człowieka odgrywały zwierzęta. Zwierzęta były w tym i martwym inwentarzem człowieka, jego „spółnikiem i wozem”, jego rzemiosłem. Ale trzeba było walczyć ze zwierzęciem, podchodzić je, podpatrywać jego zwyczaje, budować zasadzki i chwytac

(Ciąg dalszy nastąpi).